HARCERZ

TYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ.

Rok V. 5 Marca 1921 r. № 8 i 9

JAN KASPROWICZ.

ROZKAZ.

Idź! Czuwaj! Do czynu ciągłego,
Młodzieńcze, wyciągaj ramiona!
Ojczyzna prawności twej wzywa,
Do ciebie ma prawo li Ona!

Idź! Czuwaj! i zawsze miej wiarę,
Cokolwiekby losy zrządziły:
Jest Polska i będzie do końca,
Jeśli jej starczy twej siły!

Idź! Czuwaj! kochając swe serce,
Prawdy w niem buduj świątynię:
Żyć warto, jeżeli twe życie
Ofiarnie dla Polski płynie.

Idź! Czuwaj! Otwarte miej oczy,
Byś dostrzegł w sam czas, z jakiej strony
I jaki się wróg ku nam skrada,
Chęcią niszczenia wiedziony.

Idź! Czuwaj! Bądź czujny! Codziennie
Ucho przykładaj do ziemi,
Byś słyszał jej szept najtajniejszy,
Gdzie pójść masz z ramiony swojemi.

Idź! Czuwaj! Patrz! Słuchaj, byś wiedział,
Nim z swoją rozminiesz ją dobą,
Gdzie pójść masz z sercem i duszą,
Z tem wszystkiem, co tylko jest — Tobą!

Nieco o pracy w drużynie.

Widziałem sporo drużyn i pracowałem w niejednej... Pierwsze, co mi się w niektórych środowiskach mocno rzucało w oczy — to dziwne ciążenie pewnych drużyn do szablonu, do niewłaściwego, wynoszenia form ponad treść, do *zacieśnienia zakresu prac*, wykonywanych w zastępach.

Weźmy przykład. W drużynie X zbiórki zastępów odbywają się w sposób następujący: Zastępowy (spóźniwszy się, naprz.,) odbiera raport, następnie przeprowadza musztrę, ćwiczenia z sygnalizacji, kilka słów o terenoznawstwie, krótkie „kazanie" (które podobno jest gawędą) o prawie harcerskiem, wypowiedziane suchym tonem; potem: zbiórka! rozejść się! — i koniec!

I to właśnie miało nazywać się zbiórką harcerską. A broń Boże inny program zbiórki!...— bo... to nie byłoby harcerstwo... Tak!... Ale to właśnie było *wszystkiem—ale nie harcerstwem!*

A dowodziły już tego znudzone miny chłopców zastępu (a jak ja się wynudziłem, no!) i zupełny brak pogody i braterskiej atmosfery, które nieodłącznie towarzyszą pracy naprawdę harcerskiej, bo harcerstwo, to nie musztra, nie sygnalizacja, nie nudne „kazanie"—ale to *wszelka uczciwa praca, podejmowana z jasnym zrozumieniem i ukochaniem prawa harcerskiego.*—

Spytacie: ale co my wobec tego robić mamy?... To pytanie skierujcie przedewszystkiem do własnego sumienia. Wysunę dwa tylko warunki: 1) to, co robić będziemy, musi być godziwe, 2) gdyście pracę rozpoczęli, to doprowadźcie ją do końca, a po ukończeniu dopiero zabierajcie się do innej.

—A czy to ma być naprawa zepsutego mostu w czasie wycieczki, czy nauczenie się łatania własnych butów, czy ćwiczenia sportowe, czy wspólne lekcje literatury czy kucharstwa — o tem naradźcie się na zbiórce zastępu.

O życzliwe wskazówki i pomoc — idźcie do

rodziców i drużynowego, i sami się zdziwicie, jak w stosunkowo szybkim czasie praca wasza nabierze wewnętrznej treści, da wam dużo radości i zadowolenia, bo nadewszystko będzie pożyteczną...

— — — — — — — — — — —

Przejdę z kolei do drugiego braku. Naogół ustaliło się u nas, że praca zastępu i drużyny polega na: 1) urzędowych zbiórkach w izbie, 2) wycieczkach i ćwiczeniach, 3) kolonjach, obozach, 4) rzadziej—na pracy w warsztatach. Natomiast powszechnie zapomina się o zupełnie luźnych zbiórkach zastępu lub całej drużyny, na których obecność nie jest nakazaną, a gdzie przedewszystkiem dużo się śpiewa, swobodnie gawędzi i t. p.

Przypominam sobie jedną miłą zbiórkę drużyny (w izbie, o szarej godzinie), gdzie mieliśmy... lekcję tańca. Po tańcach śpiewy chóralne, trochę gier, wreszcie... gasimy elektryczność i przy gorejącym kominku, siedząc na ziemi — jak komu było wygodniej — mieliśmy gawędę o tem, co trzeba w drużynie wspólnemi siłami naprawić. (Oczywiście, mówili kolejno wszyscy). Dziwnie łatwo, serdecznie płynęły wtedy myśli i słowa... i nie leciały na wiatr...

A czy zorganizowaliście kiedy dla swoich składkową „herbatkę“ z wesołym programem (np. popisy różnych talentów lokalnych!), lub herbatkę, na którą przybywa zaproszona inna drużyna? Spróbujcie!

Pewien jestem, że przy przestrzeganiu tych wskazówek lub innych lepszych,— zaczną szybko znikać przedpotopowe, mocno podupadłe okazy, które „wyczerpały już całe harcerstwo“! Czuwaj!

H. G.

Z gawęd i uwag Naczelnego Skauta.

Dobre traktowanie zwierząt. Stosunek do zwierząt jest doskonałą sposobnością do budzenia lepszych uczuć w chłopcach. Może do tego służyć wystawa różnych zwierząt, oswojonych i wychowanych przez skautów. Bardzo zajmującą też być powinna wystawa, dotycząca naszego nowo-założonego Stawaszyszenia Opieki nad ptakami, co zachęci wielu chłopców do pracy w tym kierunku.

Odpowiedzialność. Jednem z zastrzeżeń, o którem powinno się pamiętać w czasie zlotu jest, aby wszelkie popisy na boisku były wypełniane przez samych chłopców bez nstruktorów, którzy będą mogli wstąpić na boisko tylko w razie wypadku. Chodzi o to, żeby pokazać, iż rzecz cała jest wykonana jedynie przez chłopców, którym można powierzać rzeczy odpowiedzialne

Artystyczna sekcja. Z ćwiczeniami ciała są też ściśle związane i zajęcia intellektualne; mogą one przybrać rózmaite formy, zgodnie z indywidualnością osobnika.

Tak zwana „Artystyczna Sekcja“ ma na celu zachęcać chłopców do rysunków, modelowania

---

FRANCISZEK H. SKRINE.

STUDNIA ŚMIERCI.

Opowiadanie z angielskiego. Tłomaczyła p. Z. Z.

1.

P. Skrine bywał w Indjach. Rząd angielski składał mu kilkakrotnie podziękowanie za jego pracę w bengalskiej służbie cywilnej; zwłaszcza za jego, pełną poświęcenia akcję ratunkową podczas wielkiej epidemji cholery w r. 1891, i za czyny podczas głodu w r. 1881.

2.

Za czasów mojego dzieciństwa — opowiadał p. Skrine, — uczono nas, że zwierzęta są na świecie po to, aby człowiekowi służyły i były jego ofiarami. Teraz, na szczęście, nauczyliśmy się już obchodzić z niemi łagodnie i po przyjacielsku.

Ale nie tak to dawno mówiono i słusznie o przeciętnym, młodym Angliku, że kiedy się budzi rano, to pierwszą myślą jego jest: „Co też upoluję dzisiaj?“

3.

Bez wątpienia, przyszło mi to na myśl, pewnego ranka w dzień Bożego Narodzenia, około roku 1870. Byłem wtedy w Północnym Bengalu. Szybko zjadłszy śniadanie, wypadłem w świat, niosąc swoją nowiutką fuzję, w towarzystwie ordynansa, który miał oddaną pod opiekę sporą torbę myśliwską i ładownicę.

Ale polowanie w Bengalu jest liche, bo niema tam ochrony myśliwskiej. Tamtejszy strzelec (shikari), poluje „dla kuchni“, i dlatego nie oszczędza ani wieku, ani płci. Nawet kury na jajach i pisklęta padają z jego zardzewiałej broni.

4.

Dlatego też, owego ranka włóczyłem się godzinami po polach ryżowych i nie wypłoszyłem ani ptaka, ani zwierzęcia. To mnie zniechęciło.

Ku południowi słońce praży niemiłosiernie, więc w końcu, trochę zły, zawróciłem ku domowi. Ścieżka prowadziła przez wieś; jak się zda-

i t. d., bez trzymania się zbytniego prawideł akademickich. Do tego działu np. należy upiększanie kijów skautowych lub malowanie dekoracji i ornamenty izby harcerskiej, co daje możność stosować własne oryginalne pomysły.

Sądzę, że to wszystko znajdzie ogólne uznanie, tembardziej, że Mr. Ablett, prezes i założyciel Królewskiego Towarzystwa Sztuk Pięknych, nie szczędzi nam krytyki i słów zachęty do dalszej pracy.

Śpiew chóralny i chóralne, a także indywidualne gwizdanie — będzie, jestem tego pewien, jednym z wybitnych rysów naszego zlotu. Chociaż zwykle nie popieram zbytnio orkiestr w drużynach skautowych, mamy ich jednak bardzo dużo i to dobrych, szczególniej między skautami fizycznie niedomagającymi, albo pochodzącymi z takich szkół, gdzie nie mogli rozwijać się w innym kierunku.

Teatr. Sam fakt, że sir Robertson podjął się oceny i krytytyki gry skautów, odtwarzających dramaty Szekspira, zachęcił wiele drużyn do uwydatnienia swych zdolności w tym kierunku; jest to bardzo pożądanem z wielu względów, a przedewszystkiem dla tego, że jest to dobry sposób podniesienia poziomu artystycznego, szczególnie wśród naszych biedniejszych chłopców, a to odda wielkie usługi w przyszłości całemu społeczeństwu.

Skąd się wzięły Tatry?

7. Dokończenie.

Spotykamy tu ponownie od opuszczenia Krakowa wapienie, zaś w łuku Karpat spotykamy je poraz pierwszy, ale o ileż są od nich odmienne; podczas gdy tamte leżą regularnie, porządnie ustawione, z wyraźnemi, przeważnie poziomo leżącymi warstwami, te natomiast są wprost pokręcone, warstwy sfałdowane, pochylone w najrozmaitszy sposób, powgniatane w siebie, poprzewracane, porozrywane w najrozmaitrzych kierunkach. Jakiż odmienny widok tych, na jaknajmniejszej przestrzeni stłoczonych wapieni, od spokojnie leżących mioceńskich!

Na tych skałkach widzimy dopiero wyraźnie ślady potwornych sił tektonicznych, — są one „udręczone", jak mówią niektórzy geologowie. Tutaj to znajdują się sławne Pieniny i Czerwony Klasztor. Bogactwo form ogromne; iglice, bryły, stożki, ściany, ostre granie, rzeki, zmuszone do obchodzenia twardych skał, sterczących z wymytego miękkiego materjału. Tu należy wspomnieć, iż te Skalice są właściwie pochodzenia południowego, zostały one w ubiegłych epokach poprostu przerzucone ponad Tatrami, nic też dziwnego, że w takim, jak wyżej wspomniano, znajdują się stanie.

8.

Następuje główny pas Karpat, które zależnie od wysokości rozmaity przedstawiają obraz. Ma.

---

wało opustoszałą. Nie było w tem nic dziwnego, bo koło pierwszej po południu każdy siedzi w domu, nad miską ryżu, albo pogrążony w drzemce poobiedniej.

Nagle szept przerażony zamącił ciszę:

— „Sahibie! Sahibie! Patrz!"

5.

Szybko się obejrzałem. To odezwał się mój chłopiec. Stał jak przygwożdżony, i chudym, bronzowym palcem wskazywał na starożytną studnię nad drogą.

Miała ona dokoła murowaną balustradę, ze trzy stopy wysoką; patrząc w stronę wskazaną, zobaczyłem na niej Kobrę, olbrzymiego węża, zwiniętego w krąg. Brunatne i żółte łuski jego błyszczały w zimowem słońcu.

Niema litości dla tych stworzeń jadowitych!

Wziąłem go na cel i wypaliłem; zanim dym się rozszedł, miałem tę przyjemność, że ujrzałem, jak płaz wyskoczył w powietrze i zniknął w studni.

6.

Przybiegliśmy do jej otworu i zajrzeliśmy w głąb. Najpierw nic zgoła nie było widać. Ale jak tylko oczy nasze oswoiły się z mrokiem, stwierdziłem, że studnia była zupełnie sucha.

Na dnie w głębokości jakich dwudziestu stóp, leżał mój martwy wąż, jak głaz.

— „Do licha!" krzyknąłem: „skórę mieć muszę."

7.

Nic łatwiejszego. Ponad studnią wystawały dwa słupki do czerpania wody, z poprzecznym drążkiem; łańcuch zardzewiały zwieszał się od drążka w głąb, nie dosięgają dna.

Obróciłem się do mego chłopca, imieniem Ram Baksh, i kazałem mu zejść i wydobyć węża, ofiarując za fatygę rupję.

Ale Ram Baksh nie chciał zejść.

Ofiarowałem dwie rupje, pięć, dziesięć! Ram Baksh potrząsnął smutnie głową.

— „Sahibie!", rzekł: „jam biedak, a tyś mi ojcem i matką, ale nie zejdę do studni, choćbyś mi dawał cały lakh rupji".

8.

— „Tchórz!" zawołałem niecierpliwie. Nie

terjał, z którego są zbudowane, są to głównie skały krystaliczne, wapienie, dolomity, występujące wyraźnie, np. w Giewoncie, w dolinie Strążyskiej, gdzie tworzą charakterystyczne dla krajobrazu dolomitowego kominy; składników przypadkowych skał bardzo wiele. Wogóle o składzie danego kompleksu wspomina się tutaj o tyle, o ile zachodzi pomiędzy tym składem a rzeźbą związek, a zachodzi on jedynie zależnie od trwałości materjału, jego odporności na erozję i denuidację. Najcharakterystyczniej występuje budowa wysoko-górska w Tatrach, które też należy obrać w naszych rozważaniach za punkt wyjścia, z uwzględnieniem lodowców, które wywarły na rzeźbę Tatr wpływ decydujący.

9.

Już ogólny rzut oka na tę rzeźbę zwraca uwagę naszą na ich młodą budowę; wskazują na to choćby niezrównoważone doliny, to znaczy poprzerywane progami tak, iż płynące ich dnem rzeki, nie miały czasu dna wyrównać, tworząc liczne siklawy, wodospady; typowym tego przykładem będzie ogólnie znana dolina Roztoki, gdzie zauważyć możemy całe szeregi progów, często lodowatego pochodzenia (moreny); na niektórych widać nawet wyraźnie szlify (szramy) lodowcowe.

Często spotykamy doliny karrowe, niekiedy wykształcone, tworzące typowe cyrki lodowcowe. Amfiteatralnie spiętrzone karry widzieć można w dolinie Stawów Gąsiennicowych, gdzie występują wyraźnie i charakterystycznie.

10.

Wogóle prawie wszystkie jeziora i stawy, znajdujące się w Tatrach, są pochodzenia lodowcowego. Istnieje ich jeszcze coś około 120, znajdujemy jednakże ślady, wskazujące na istniejącą kiedyś znacznie większą ilość; śladem takim będzie np. hala doliny Małej Łąki. Ten proces zanikania w Tatrach jezior jest trwałym; pomału, ale bezustannie zamierają te jeziora, a głównym ich wrogiem są piargi, czyli rumowiska skalne, osypujące się ciągle ze szczytów i stromych zboczy, u podnóży których tworzą potężne stożki nasypowe. Łatwo można dostrzec, iż te stożki piarżyste wkraczają w jeziora i pomału je zasypują. Tatry przechodziły kilka okresów zlodowacenia, zaś największy zaciąg spływającego ze szczytów lodu—sięgał daleko na północ i południe poza granicę skałek. Dla krajobrazu lodowego charakterystyczną jest ostrość grani, często z obu stron podciętych przez lodowiec, no, i wyżej wspomniane cyrki lodowcowe; dna dolin są szersze, niżliby mogła to uczynić rzeka płynąca,—ztąd też krętość ich biegu, dalej tak zwane doliny wiszące, utwo-

---

znając właściwej przyczyny jego oporu, przypisywałem go jakimś gusłom, złym duchom, którymi Hindusi zaludniają wszelkie wyschłe studnie. „Jeśli ty nie chcesz zejść, to pójdę sam“, oświadczyłem.

I od słowa do czynu, weszłem na balustradę, chwyciłem za łańcuch i spuściłem się w mroczną głąb studni.

Znalazłem się na dnie w mgnieniu oka, i właśnie, gdy przyczepiałem sobie za pomocą chustki zabitego węża do pasa, dziwny dźwięk rozległ się w studni, coś pomiędzy sykiem stada gęsi, a brzęczeniem złego ula.

9.

Instynktownie spojrzałem w górę — no, com wtedy zobaczył, tego nie zapomnę po latach czterdziestu.

Nademną jaśniała tarcza modrego nieba, na jej tle przerażona twarz Ram Baksha, a ze stu szczelin w starym zwietrzałym murze studni wysuwało się niezliczone mnóstwo węży.

Zamknąłem oczy, chwyciłem łańcuch i rzuciłem się w górę. Syk rozlegał się coraz głośniejszy. Omdlewałem ze zgrozy. Otwarłem raz oczy na część sekundy. Nie śmiałem tego już powtórzyć. Zębate zardzewiałe żelazo rozdzierało mi ręce, ciężar ciała ciągnął mnie w dół — na jaki los?

Ta myśl dodawała mi energji. Jeszcze trochę wysiłku!..

Z trudem wciągnąłem się już na jakieś trzy stopy od krawędzi studni, gdy straszny zawrót głowy mnie pochwycił, wszystko poszło w zapomnienie, zemdlałem. Na szczęście, wierny Ram Baksh zdołał mnie chwycić i wyciągnąć w górę...

10.

Miłą jest zemsta. Jak tylko się uspokoiłem, zebrałem kolegów ze stacji i poprowadziłem ich na wyprawę do wężowej świątyni.

Napełniliśmy starą studnię mokrą słomą do połowy, zapaliliśmy i nakryli otwór kilku warstwami bambusowych mat.

Po wypaleniu się słomy, kazaliśmy Hindusom zejść w studnię po drabinie i zebrać ofiary. Okazało się, że było tam nie mniej jak sześćdziesiąt starych węży Kobra, nie licząc mnóstwa małych.

Hindusi byli radzi, widząc węże, rozciągnięte na trawie, i dziękowali nam serdecznie. Wiedzieli dawno o wężowisku w studni, ale z niedbałością, właściwą ludom wschodu — nie czynili nic przeciw niemu, choć doskonale zdawali sobie sprawę z ciągłego niebezpieczeństwa, grożącego ich wiosce.

---

rzone w ten sposób że do doliny głównej, wpadają boczne, ale przez mniejsze lodowce mniej pogłębione doliny, tak że często widać wyraźnie progi, następnie miedniczki lodowcowe, lejki i t. p. Liczne jeziora tatrzańskie są zamknięte przez potężne moreny czołowe, t. j. jakby łomy, usypane przez lodowiec z głazów, spadłych ze zboczy gór; głazy te, z biegiem czasu posuwając się na płynącym lodzie, dostały się na jego czoło i tu pozostały. Typowym przykładem będzie Morskie Oko, na którego morenie stoi teraz schronisko.

11.

O erozyi i denuidacji, które tak potężną w rzeźbie powierzchni ziemi odgrywają rolę, wspomnę tylko ogólnie, jako o rzeczach powszechnie dość znanych. Jest to połączona praca wody, powietrza i temperatury, jak gdyby celowo dążąca do zrównania powierzchni ziemi, obniżająca szczyty, tworząca w dolinach roztocze. Wpływ temperatury oddziaływa na skały przedewszystkiem w kierunku rozszerzania się i kurczenia pod wpływem ciepła i zimna, co w rezultacie powoduje rozliczne drobne pęknięcia i szczeliny. Proces ten występuje szczególnie wyraźnie na szczytach wysokich gór, gdzie różnice temperatur bywają bardzo znaczne. Ułatwia go również skład skał, złożonych często z rozmaitych substancji, o nieco różnych współczynnikach rozpuszczalności. Następnie woda czy to mechanicznie, czy chemicznie z pomocą bezwodnika węglowego, tworzącego z niektórymi skałami (np. wapienie) rozpuszczalne związki, czy to w postaci lodu, niby klin, rozsadza i kruszy skały. Przy ostatnim przypomnieć sobie należy, iż woda, zamarzając, powiększa swą objętość, działając wówczas z ogromną siłą. Pomocnikami przy tem kruszeniu i rozmywaniu są rośliny, które pomagają we wszystkich wspomnianych kierunkach. Korzonkami swemi poprostu rozsadzają skałę, wydzielają temi korzonkami bezwodnik węglowy, który rozpuszcza się w wodzie, ułatwiając rozpuszczanie skalistego poglebia; wydzielają gryząco działające soki, najczęściej kwasy, naprzykład, tak zwane bakterye nitryfikacyjne, wiążące azot powietsza na kwas azotowy i wiele innych.

Erozja powietrza wpływa bardzo nieznacznie, jedynym jej, widocznym śladem jest to, że bardzo zwietrzałe i luźno już leżące materjały— silniejszy podmuch wiatru strąca w przepaść; zjawisko to łatwo można zaobserwować w Tatrach. Przykładem charakterystycznym będzie Żleb Szatani, którym prawie bezustannie toczą się spadające kamienie, co nawet dało powód do ludowego podania, iż znajdują się tam skarby, a pilnujący ich szatan, broniąc dostępu, rzuca ustawicznie głazami.

T. B.

Z życia synogarlic.

„Pani Toli G., miłośniczce przyrody — poświęcam".

„Ku—kruuu!" wołały synogarlice, siedząc w klatce na ganku. Były jeszcze bardzo młode i dosyć dzikie. Pani Toli żal było patrzeć na ptaki w klatce i wypuściła je na swobodę. Frfrrr .. to była uciecha! Można polecieć na akację przed ganek i na klon też można się dostać! Głośne „kukruu" rozlegało się wciąż przed domem.

Popołudniu jednak wróciły oba ptaszki przed ganek — głód im dokuczył, i odtąd synogarlice cały dzień przebywały na swobodzie, bijąc się ze sobą lub całując, bo różnie to bywało.

Jedna, np., stawała przed swą towarzyszką i rozpoczynała cały szereg ukłonów. Gdy zaczynała wołać, pochylała głowę bardzo nizko w dół, potym wznosiła ją ku górze, a przy ostatniem „uuu" wyciągała się, jak mogła najwyżej, i przebierała przytem nogami, wspinając się na palce.

Druga „dyziuchna" zamiast odpowiedzieć podobnym ukłonem, uciekała coprędzej; wtedy pierwsza doskakiwała do niej i dziobała ją z szatańskim iście śmiechem: „he, he, he!" Za chwilę role się zmieniały: druga zaczynała się kłaniać. Obie synogarliczki były zdaje się samczykami.

Przyszły słoty jesienne. Synogarlice przebywały ciągle w pokoju pani Toli, i powoli oswajały się coraz bardziej. To też, gdy w pogodne zimowe dni wypuszczano je na dwór, na głos pani Toli wracały przez lufcik do pokoju. Raz wróciła tylko jedna; szukaliśmy drugiej cały wieczór — napróżno! Nazajutrz wróciła bez ogona i bez humoru.

W tym czasie mniej więcej przybyła trzecia synogarlica z jesiennego lęgu, znacznie mniejsza i słabsza. Była tak dzika, że uciekała nietylko przed ludźmi, ale i przed swojemi towarzyszkami. Stare synogarlice zresztą dokuczały jej rzeczywiście, nie pozwalając spokojnie zjeść pszenicy.

Aż raz jedna ze starych synogarlic nie wróciła na noc, i odtąd więcej jej nie widzieliśmy. Towarzyszka jej osowiała, zdziczała i całemi nocami wołała „ku—kruuu" tak żałosnym głosem, że aż przykro było słuchać.

Z małą jednak zgodzić się nie mogły. Kiedy wyjmowałam małą z klatki i stawiałam na oknie, gdzie była pszenica, stara w tej chwili sfruwała na okno i dziobała niemiłosiernie małą, zmuszając ją do ucieczki. Doszło do tego, że trzeba było starą zamykać w drugim pokoju, aby mała mogła zjeść spokojnie.

O zmroku wkładaliśmy zwykle małą do klatki, a duża spędzała noc bądź na biurku, bądź na piecu, czy wreszcie na szafce. Raz wieczorem siedziałam

w tym pokoju. Duża, jak zwykle, wołała bezustannie, przeciągle „ku—kruuu“, a gdy skończyła, usłyszałam od strony klatki nieśmiałe, jakby urwane, krótkie „ku—kru!“. Mała odezwała się trzy razy i zamilkła, a stara odpowiedziała jej na to długą bardzo opowieścią. Taka rozmowa powtórzyła się parę razy. W dzień jednak duża prześladowała swoją towarzyszkę po dawnemu. Raz, podczas takiej wieczornej rozmowy, myśląc, że chyba synogarlice porozumiały się już przez te kilka dni, wyjęłam małą dyziuchnę z klatki i posadziłam obok dużej na biurku. Ale gdzie tam! Duża rzuciła się na nią odrazu z szatańskim „he, he, he!“, dziobiąc niemiłosiernie. Zabrałam więc małą z powrotem i zostawiłam sprawę porozumienia jej własnemu biegowi.

A tymczasem duża synagorlica stawała się coraz łaskawsza i weselsza. Często stawała na półeczce przed lustrem i kłaniała się swemu odbiciu, pozdrawiając je doniosłem „kukruuu!“. Potem doskakiwała do lustra ze zwykłem „he, he, he“, i zaczynała je dziobać, a napotykając twardą przeszkodę, odfruwała żdziwiona. Kiedyś wieczorem zauważyliśmy, że nie uciekała od ludzi (przy świetle lampy nie mogła fruwać, gdyż było dla niej za ciemno), a nawet dziobie podstawiony palec i bije go skrzydłami.

Od tej pory przekomarzaliśmy się z nią wszyscy, i doszło do tego, że nawet w dzień dyziuchna dziobała z zaciętością nasze palce. W ten sposób synogarlica obłaskawiła się bardzo. Wtedy zaczęłam próbować ją przywoływać.

Z początku brałam czapkę z pszenicą do ręki i wołałam: „Chodź, chodź, dyziuchno, chodź!“, a synogarlica sfruwała na czapkę. Później wołałam ją już bez czapki i ptaszek zaczął mi sfruwać na głowę.

Tak się do tego przyzwyczaiła, że gdy wchodziłam do pokoju, odrazu słyszałam „he, he, he“, i synogarlica siadała mi na głowie. Czasem tę sympatję swoją przenosiła i na inne głowy ciemno-włose, do których ujawniała wyraźny pociąg. Dochodziło do tego, że zostawiałam ją w głębi pokoju, a sama wychodziłam na dwór i stamtąd wołałam. W chwilę później dyziuchna była już na oknie, a potym „he, he, he“, i wnet siedziała na głowie.

Czasem znowu przychodziłam z nią przed lustro. Dyziuchna, widząc swe odbicie, patrzy, patrzy, aż wreszcie „he, he, he“, sfruwa na odchyloną od ściany górną krawędź lustra, zagląda za lustro, i kręci głową: niema nikogo! — żdziwienie!.. Wołam ją—sfruwa na głowę. Znowu idziemy przed lustro— ta sama historja; nierozwikłana tajemnica!

Nadeszła wiosna. Zauważyliśmy, że oba ptaszki przestały się kłócić i „kładły“ się do snu, przytulone do siebie. Zaczęły już nawet razem jeść; razem wyfruwały na dwór. Jakoś w połowie kwietnia obie synogarlice zaczęły znosić gałązki, siano, pióra i kładły je na półeczce w ciemnej niszy, gdzie mała dyziuchna zaczęła przesiadywać.

Wtedy pani Tola postawiła jej tam koszyczek, wysłany sianem, i dyziuchna uznała go za wygodny. Wkrótce zniosła jajeczko, które oba ptaszki wysiadywały na przemian. Niebardzo zgodna była to jednak para: czasem biły się o to, która ma siedzieć; czasem znów na gniazdku nie było nikogo. W rezultacie zobaczyliśmy kiedyś, że jajko jest stłuczone. Jajko wyrzucono, a synogarlice teraz zrobiły sobie gniazdko na świerku, gdzie wkrótce też znalazło się jajko. Niestety jednego rana znaleziono na ziemi pióra synogarlicy, gniazdko popsute, a samczyk siedział niedaleko i zawodził: „ku—kruuu!“.

Ostatnie te wypadki zaszły podczas mojej blisko miesięcznej nieobecności. Kiedy wróciłam, opowiedziano mi całe smutne zdarzenie i mówiono, że pozostała synogarlica przebywa tylko w ogrodzie i zdziczała zupełnie. Poszłam do ogrodu jej szukać. Znalazłam, ale napróżno wołałam— nie sfruwała do mnie. Nie dałam jednak za wygraną. Na drugi dzień powtórzyłam wołanie, i wtem: „he, he, he!“ synogarlica sfrunęła z jabłoni na moją głowę i zaczęła dziobać podstawiony palec. Przypomniała sobie mój głos po miesięcznej nieobecności. Ze wzruszeniem myślałam o tak niesłusznie pogardzanej inteligencji „ptasiego mózgu“. *W. P.*



PIONIERKA.

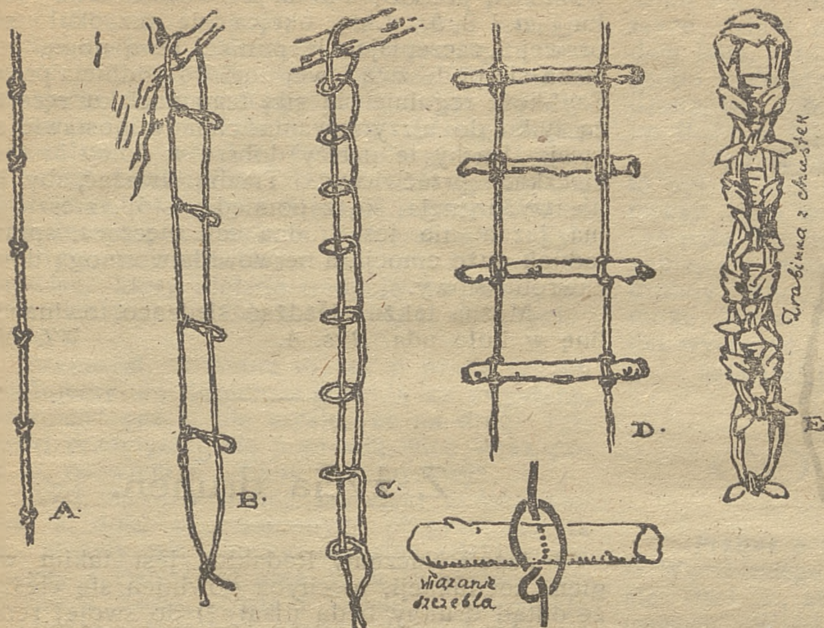
Drabinki sznurowe.

Wspinanie i schodzenie po linach: Wspinanie się i schodzenie po linach jest umiejętnością, którą nie wielu dobrze posiada. Potrzebne są do tego pewien zasób siły w rękach, panowanie nad sobą i odwaga. To też słabi, a szczególniej nerwowi chłopcy niech lepiej do tego się nie biorą, aż nerwów swoich nie doprowadzą do porządku, choćby przez chodzenie po wązkiej ławce gimnastycznej.

Najprostrzą drabinkę sznurową otrzymujemy, związując na linie zwykłe węzły, „supły“, w odległości 50 cm. jeden od drugiego. (Rys. 1 *a*). Inny typ drabinek wskazuje tenże rys. pod *b*. Szczeble zrobione są z pętlic nie zaciągających się, w tych samych odstępach, jak u poprzedniej; przez pętle przeciąga się wolny koniec liny. Oba końce na dole związujemy.

Na rys. 1 *c*, drabinkę otrzymamy w sposób marynarski. Przy wchodzeniu jest ta niedogodność, iż, aby w oczko można było wstawić stopę, należy go rozszerzyć ręką.

Bardzo praktyczne są drabinki ze szczeblami z cienkich palików, które wkładamy w kluczki



Rys. 1.



Rys. 3a.



Rys. 2.



Rys. 3b.



Rys. 4.

zaciągające się, utworzone na równych od siebie odległościach, po obu stronach liny. Rysunek 1 *d*.

W braku liny harcerze radzą sobie sporządzając ją z chusteczek, Rys. 1 *e*, lub z innych kawałków materjału, znajdującego się pod ręką.

Schodzenie, względnie zjazd po linie stosujemy dla skrócenia drogi w terenie górzystym lub dla pokonania w dół miejsc, nie dających się inaczej przejść, np. z okna palącego się domu. Przy pomocy drabinek uda się nam łatwo wydostać się na jakieś wysokie drzewo i obserwować okolicę. Linę, złożoną podwójnie, zaczepia się o mocny naturalny występ, zwracając uwagę na to, aby dolnymi końcami dochodziła do możliwie wygodnego stanowiska. Schodzący powinien być także zabezpieczony liną rezerwową. Spuszczający się chwyta linę oburącz, zaś nogami idzie po ścianie, względnie zsuwa się, trąc kolanami [1]). Rys. 2.

W miejscach przywieszanych zsuwamy się wolno za pomocą klucza, jak wskazano na rysunku 3, *a* i 3, *b*. Linę okręca się raz około nogi prawej i, zaczepiając ją poniżej lewą nogą, przyciska się podeszwą lewej nogi do podbicia prawej. Szybkość reguluje się siłą tego nacisku, ręce służą tylko do utrzymywania ciała w postawie stojącej. Ruchy te należy dobrze w domu i na wycieczkach przećwiczyć. Trzeba uważać, aby lina nie wyślizgnęła się z pomiędzy stóp, zresztą sama jazda nie jest trudna ani męcząca, sprawia jednak dużo emocji, a nerwowi łatwo mogą dostać zawrotu głowy.

Można także zjeżdżać siedząco, owinąwszy linę w koło uda, Rys. 4. *Wł. N.*

Z życia druhen.

Jeżeli Naczelny Redaktor jest takim wrogiem koedukacji, to chyba powinien się cieszyć, że odtąd druhny będą pisały [2]) do swojej redaktorki, a nie do „Ciotki", co się, pomimo swego imienia, do niewieściego rodu nie zalicza. Nie czekając więc na światłe zdanie ogółu druhen, choć nie jestem tak pewna jego treści, jak dostojna „Ciotka" w ostatnim numerze, zaczynam swą pracę.

Mam zaszczyt przedstawić się szanownym druhnom, jako „redaktorka od życia druhen" lub skądinąd „podszefka". Los mój jest smutny, bo redaktor (ten naczelny) ciągle przypomina: „Druhno — życie! druhno — życie!", a tu w materjałach, które mi dostojna „Ciotka" wyjeżdżając zostawiła, było o życiu druhen właśnie trzy słowa. Chciałam już „uśmiechnąć się" (harcerka nie gwiżdże) na to wszystko i, nie myśląc wcale o pisaniu, powiedzieć: „Redaktor ma dużą brodę, niech się martwi", ale moje harcerskie serce ulitowało się nad nieszczęsną dolą redaktora i... sprawiłam sobie tekę. Czekając na materjały, zaczęłam robić objazd czy raczej „obszukanie" G. K. Ż. (teraz pewno zrozumie gospodarz lokalu, po co w G. K. Ż. stoi rower). Zwiedziłam szafę (nie

---

[1]) A spodnie, to co? Taki sposób jest wskazany, jedynie przy systemie angielskim „gołych kolan"... bo w naszych czasach praktykować w ubraniu „tarcie" kolanami jest karygodną lekkomyślnością.. Dhu Wł. N.! A co powiedzą na takie rady rodzice?... Redakcja zastrzega sobie „nieodpowiedzialność" za powyższe.

[2]) „Naiwny optymizm, ale uleczymy go prędko!.."— przypisek jednej z niepiśmiennych.

pytajcie lepiej, co w niej znalazłam, bo jeszczeby się który z druhów tam dobrał, a wtedy...), biurko, wszystkie szuflady i zakątki, zrobiłam nawet wycieczkę w kierunku wydziału prasowego do drugiego pokoju, i oto z czem wracam:

Sosnowiec. „Niedawno odbyła się tu uroczystość przyrzeczenia, które złożyło 78 druhen z dziesięciu drużyn. Tegoż dnia odbył się wieczór harcerski, na którym były śpiewy, deklamacje solowe i chóralne, ćwiczenia gimnastyczne oraz tańce biszkoptów. Dzień ten wpłynął na podniesienie nastroju i większe zainteresowanie się społeczeństwa ruchem harcerskim". Tyle w raporcie, a ja od siebie dodam, że mógłby Sosnowiec, który nielada tradycję harcerską ma „na sumieniu" za sobą, nieco więcej do „życia" napisać.

Przemyśl. Smutne to, że o pracy drużyn dowiadujemy się dopiero z gazet [1]), ze zwykłych, „cywilnych" gazet, ale myślę, że na drugi raz, harcerki przemyskie się poprawią, więc teraz podaję to, co wiem z „Ziemi Przemyskiej".

„27/I urządził hufiec harcerski żeński wieczorek z dość urozmaiconym programem, na który złożyły się śpiewy chóralne, deklamacja i 3 sceny z Pana Tadeusza: W świątyni dumania, Telimena i Zosia, Zosia i Tadeusz. Wszystkie role udatnie odegrały harcerki. Na zakończenie dano żywy obraz: Koncert Jankiela [3]). Wieczorek był w całem tego słowa znaczeniu udatny, i komendantki hufca mogą być dumne z takiego rezultatu".

Białystok. Istnieją cztery drużyny: dwie gimnazjalne, jedna ze szkoły powszechnej i jedna z dziewcząt pracujących. Trzeba podkreślić dodatni fakt, że niema rozdziału między dziewczętami szkolnemi a nieszkolnemi, gdyż wszystkie drużyny zżywają się między sobą coraz bardziej.

Przyczynia się do tego zorganizowany niedawno kurs dla wszystkich zastępowych hufca Białostockiego. Ufamy, że praca w Białymstoku rozwinie się jaknajlepiej i ślemy wam serdeczne pozdrowienia.

Łódź. Nie przyszła góra do Mahometa, poszedł Mahomet do góry — nie przysłała Łódź nic do „Harcerza", poszła więc redaktorka od życia robić wywiat reporterski z pewną „ważną" druhną z komendy Łodzi. Ciekawych rzeczy dowiedziałyśmy się. Oto wraca pokojowy nastrój, i druhny likwidują szpital harcerski, o którym pewnie niejedno słyszeliście wszyscy. Teraz wre praca społeczna: pracują druhny w Kasie Zapomogowej i Harcerskiej pomocy Siostrzanej czyli t. zw. „Hapsie", bo Łódź ma już dosyć proszenia różnych instytucji o pieniądze, chce swoim przemysłem się utrzymać i już od kilku lat te instytucje pracują. Starsze harcerstwo także działa na terenie Łodzi [3]): utworzyły się dwa koła, z nich jedno nauczycielskie. Jednakże grono instruktorskie łódzkie mocno jest przerzedzone, bo „robią plebiscyt górnośląski" — Szczęść im Boże w tej pracy!..

Opowiadała nam jeszcze ona druhna, jak to był opłatek doroczny, ile to wogóle ciekawych rzeczy było w ostatnich czasach, ale tu już wyczerpała się cierpliwość redaktorki. Powiedziała sobie, że musi się cenić i będzie czekać, aż druhny same co opiszą, bo ona przecież nie może biegać po okręgach i wszystkiego od ludzi wyciągać.

Podszefka.

23/II 1921 r.

[1]) „A co ja robiłbym w przeciwnym razie?.." — przypisek Wydziału prasowego.

[3]) A cóż to za filosemicki kąt ten Przemyśl! Toć już lepiej było Poloneza! Tam też grają!

CO CZYTAĆ?

Prawda o Górnym Śląsku, mowa posła Andrzeja Wierzbickiego, wypowiedziana w Sejmie 28 stycznia 1921 r., którą Sejm uchwalił ogłosić kosztem państwa. Warszawa 1921 r. Świetna broszurka, którą powinny drużyny nabyć, a harcerze dokładnie przeczytać! Na broszurkę składa się: Przedmowa Marszałka Sejmu Trąmpczyńskiego, Mowa posła A. Wierzbickiego, i Źródła i dokumenty, stwierdzające prawdę wywodów p. Wierzbickiego. Ciekawe są szczególniej tajne memorjały niemieckie

Kazimierz Nitsch. O języku Polskim. Kraków 1920. Biblj. Miłośników języka polskiego № 1, str. 27. Mała, doskonale napisana książeczka zawiera minimum tego, co każdy Polak powinien wiedzieć o obszarze, narzeczach, pokrewieństwie i dziejach języka naszego. Liczbę ludności polskiej na terenie etnograficznym i na kresach ocenia autor na 20 miljonów, z czego na kresach co najmniej 3—4 miljony:

Dalej prof. Nitsch omawia narzecza polskie, które, jak wiadomo, on sam zbadał osobiście na całym terenie językowym. Następnie, poznajemy naszych najbliższych i dalszych krewniaków językowych oraz przechodzimy w zwięzłym skrócie historję języka polskiego aż do ostatnich czasów. Autor zakończył broszurę cennemi radami, jak studjować język polski.

Nie powinno tej książeczki zabraknąć w żadnej bibljoteczce drużyny. Każdy harcerz i harcerka powinni książeczkę tę dobrze, starannie przestudjować, bo poznanie mowy własnej, to tak, jakby poznanie

[1]) Czuję już, że gromy spadną na wasze głowy, o ile druh referent nie wie nic skądinąd o waszych kołach.

ducha własnego, poznanie siebie samego. Pielęgnowanie mowy polskiej winno się liczyć do najpierwszych obowiązków harcerskich.

Wybór pism Jana Kochanowskiego, wydany ściśle według pierwszych druków i objaśniony przez Kazimierza Nitscha. Kraków. G. Gebethner i S-ka. Str. 31. Jest to drugi tomik niezwykle cennej bibljoteczki Towarzystwa miłośników języka polskiego, dostępny i polecenia godny dla harcerzy, jako miłośników języka pol kiego. Prof Nitsch daje tu wyjątki z tekstów z XVI w., w szczególności z Psalmów, Fraszek, Odprawy posłów, Pieśni, Trenów i Zgody. Prócz tego jeden tekst z Psalmów i jeden z Fraszek pomieszcza także w ortografji dzisiejszej dla porównania. Trudniejsze formy objaśnione są zwięźle w uwagach.

Tylko przez takie *zestawienie* form dawnych z dzisiejszemi, można poznać język własny. Miłą i zachęcającą do pracy umysłowej wogóle, bo owocną, może się stać takie zestawienie, które być powinno prawie harcerskiem ćwiczeniem z zakresu spostrzegawczości i wnioskowania.

Podobno trzecim tomikiem tej bibljoteczki mają być „Podstawy fonetyki polskiej“ przez prof. Jana Rozwadowskiego. Nie omieszkamy dać znać harcerzom, gdy książeczka ta wyjdzie.

KRONIKA.

Z życia harcerskiego.

ODEZWA GEN. J. HALLERA.

(Z okazji dziesięciolecia H. P.).

Rodacy!

Harcerstwo polskie święci w tym roku dziesięciolecie swego powstania.

Ze skromnych początków czasu niewoli (w 1911 r.) we Lwowie przez ś. p. Andrzeja Małkowskiego stworzonych pod opiekuńczem skrzydłem Sokoła, później pod pieczołowitą opieką rządu polskiego (Ministerjum Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego oraz Ministerjum Spraw Wojskowych) wyrosła wielka organizacja, sięgająca dziś liczby 40.000 młodzieży w drużynach dziewcząt i chłopców, oraz bez mała drugie tyle rodziców, nauczycieli i życzliwych, zrzeszonych w koła przyjaciół Harcerstwa.

Niepodległość i chwała Polski — to był ten cel, który porywał i rozpalał dusze młodzieży harcerskiej. Dla tego celu hartować ducha i ciało, ćwiczyć wolę, pielęgnować cnoty chrześcijańskie i tym sposobem wyzwalać w człowieku najszczytniejsze wartości ludzkie — było zadaniem harcerstwa. Że nie były tylko zabawką ćwiczenia, ani frazesem wzniosłe hasła—zaświadczyło Harcerstwo podczas wojny, mobilizując się pierwsze do walki i pomocy walczącym. Wodzowie i dowódcy zgodni są w stwierdzaniu wybitnych zalet harcerzy-żołnierzy. Szczególnie ostatnie miesiące walki z najazdem bolszewickim i udział Harcerstwa w armji ochotniczej przekonały społeczeństwo ponad wszelką wątpliwość o wielkiej narodowej wartości naszego ruchu.

Wyniki te osiągnęliśmy środkami więcej niż skromnemi; uprawniają one nas do wniosku, że uzyskanie od szerokich sfer społeczeństwa i od instytucji społecznych i państwowych równie wydatnego poparcia materjalnego, jak poparcie moralne, jakiem się już cieszymy, pozwoliłoby dopiero postawić organizację na należytym poziomie, wyposażyć ją we wszelkie niezbędne dla szerokiego rozwoju ruchu środki pomocnicze, jako to: domy własne, warsztaty, bibljoteki, przybory sportowe, izby harcerskie i t. p.

O to poparcie zwracamy się do Was, Rodacy, w całej Polsce i w Ameryce. Poprzyjcie naszą pracę! Przyczynicie się tem do budowy gmachu odrodzonej Polski, szlachetnej i dzielnej!

Wpisy przyjmuje każde Koło Przyjaciół Harcerstwa; wszelkie ofiary składać można w kraju na ręce moje (Warszawa, Al Ujazdowskie 33), a za granicami Polski pp. konsulów Rzeczypospolitej polskiej dla przekazania Naczelnictwu Związku Harcerstwa Polskiego w Warszawie (Al. Ujazdowskie 37 m. 12).

(—) *Gen. J. Haller,*
Przewodniczący Związku
Harcerstwa Polskiego.

Odznaki za uratowanie życia. Naczelnictwo uchwałą z dn. 25/VIII 1920 przyznało dhowi Kazimierzowi Mysłakowskiemu odznakę „za uratowanie życia“.

Uratowany tak opisuje ten czyn: „W pierwszych dniach września udałem się z kolegami, między innymi i z kol. Mysłakowskim, do kąpieli. Mieliśmy się kąpać w miejscowej rzece, przepływającej koło Zamościa.

Kąpiąc się z innymi kolegami, wpadłem na głębię. Uczułem, że tonę. Nie umiem pływać, jednak ratowałem się w miarę możności. Chwilami wydostawałem się na powierzchnię wody. Dwa razy już się zachłystnąłem wodą. Dawałem za wygraną w walce. W krytycznej chwili uczułem koło siebie jakieś ciało. Był to kol. Mysłakowski. Miałem tyle siły, żem się kurczowo chwycił swojego wybawcy. Była chwila, żeśmy obydwaj mało co nie utonęli. Jednak Mysłakowski, nie tracąc przytomności, wykręcił mi rękę i, ciągnąc mnie, dobił do brzegu. Byłem uratowany...

Z opowiadania moich kolegów, wypadek odbył się mniej więcej w ten sposób: „Gdyśmy ujrzeli, że toniesz, rozległy się okrzyki: „topi się!“ Nikt jednak nie śpieszył z pomocą. Wówczas M., który był coprawda bez ubrania, lecz znajdował się na drugim brzegu, pośpieszył ci z pomocą“.

Uchwałą Naczelnictwa z 25/VIII 1920 r. przyznano dhowi Kazimierzowi Kalickiemu odznakę „za uratowanie życia“.

Uratowany tak o tem opowiada:

„Było to na kolonji w Osmolicach. Po podwieczorku, poszliśmy na przechadzkę, z zamiarem wykąpania się w Bystrzycy. Musieliśmy przejść niezbyt szeroką rzeczkę, dopływ Bystrzycy. Postanowiliśmy przejść rzekę w bród, koło nisko nad wodą leżącej belki, która pozostała po zerwanym moście. Nas trzech (Kazik Kalicki, ja i kmdt kolonji) ponieważ byliśmy obuci, przechodziliśmy po belce. Tamci dwaj trzymali się tych, którzy przechodzili w bród, ja podpierałem się ciupagą. Ze strony brodu woda była bardzo płytka, myślałem, że i z drugiej strony taka sama. Chcąc się podeprzeć z drugiej strony, przełożyłem ciupagę na drugą stronę, oparłem się o dno rzeki, jednak poczułem, że nie mogę dostać dna rzeki, straciłem równowagę i „bęc“ do wody. Z drugiej strony belki było bardzo głęboko i rwał silny prąd. Poszedłem do dna, ale zaraz wypłynąłem. Ubranie cięży, jak z ołowiu — starałem się utrzymać na powierzchni i dopłynąć do brzegu, lecz nie mogłem i znowu poszedłem pod wodę. Widząc to, Kazik Kalicki tak, jak stał, w ubraniu i butach skoczył do wody, złapał mię za ubranie i zaczął płynąć ze mną do brzegu Z wielkim trudem wyciągnął mnie na brzeg. Teraz okaza-

ło się, dlaczego nie mogłem pływać: miałem zwichniętą rękę w ramieniu. Tak się moja sławna kąpiel skończyła, jeszcze dosyć szczęśliwie dzięki odwadze i zimnej krwi Kazika Kalickiego".

Ku czci harcerza, ś. p. Karola Płoszko, poległego bohaterską śmiercią w obronie Warszawy w sierpniu ubiegłego roku — odbędzie się dn. 6/III b. r. wielki koncert w Filharmonji warszawskiej. Na czele komitetu stanął jen. Haller. Dochód, przeznaczony na stypendjum w Konserwatorjum muzycznem w Warszawie, którego uczniem był poległy.

Z Suwalskiego Obwodu. Po inwazji litewskiej nie zdołaliśmy jeszcze całkiem się „odreperować" i pchnąć pracy „na całą parę". Brak starszych druhów, którzy przedtem byli duszą naszego życia harcerskiego, stał się głównie tego przyczyną. Mimo to stopniowo zaczynamy odżywać nabierać nowego rozpędu i rozwijać pracę siłami, jakie posiadamy

Zdekompletowane nasze drużyny przez wstąpienie czynniejszych członków do wojska, zaledwie w listopadzie przez częściowy ich powrót zostały uzupełnione. Wstąpiło w nas znowu życie, zrodził się i rośnie nowy zapał do pracy.

Cały prawie okres przedświąteczny zeszedł nam też na przygotowaniu zabawek na choinki dla żołnierzy polskich. Duże zasługi położyły tu druhny: Staniszewska Hanka i Jagasówna Fela. Ich też przedewszystkiem zawdzięczamy niestrudzonym wprost zachodom, iż Dowództwo 24 pp. Leg. w dniu 4 stycznia nadesłało nam zaszczytne podziękowanie w imieniu szeregowych za pracę, podjętą przy dekorowaniu „Świetlicy Żołnierskiej" i za ubieranie choinek dla wszystkich kompanji pułku. III żeńska drużyna ludowa, którą prowadzi druhna Jagasówna w podziękowaniu tym szczególniej została wyróżniona.

Służąc sprawie ogólnej, nie zapomnieliśmy jednak o sobie. Mieliśmy swą własną, milutką choinkę w drugi dzień świąt B. N. w lokalu gimnazjum żeńskiego z udziałem zaproszonych gości.

Zdołaliśmy też wybrnąć z kłopotów finansowych, tak że mamy już teraz koło 3 tysięcy w kasie.

Mamy obecnie 5 drużyn męzkich w Suwałkach i 3 żeńskie. W Filipowie istnieje jedna drużyna koedukacyjna. Ilość ogólna druhen i druhów wynosi w tych dziewięciu drużynach koło 350 w 32 zastępach. W Augustowie istnieją dwa zastępy, liczą 46 ludzi, praca jest w toku. W Sejnach przystępuje się do przywrócenia pracy harcerskiej, która tam przed inwazją istniała.

Powstała u nas i rozwija się pod kierunkiem druha Bargiera Komisja Dostaw Harcerskich.

Patronat, obecnie pod przewodnictwem dyrektora gimnazjum męzkiego p Firewicza, interesuje się życiem młodzieży i głębiej wgląda w nasze potrzeby.

Dla ożywienia i podniesienia wartości pracy harcerskiej, przystępujemy do kursu dla zastępowych, który zamierzamy prowadzić w ciągu całego postu. W toku rozwój zastępów: introligatorskiego, wytwórczo-atramentowniczego, wycinankowego, guzikarskiego, koszykarskiego i innych. Wogóle da się o nas powiedzieć, iż mamy bardzo wiele ładnych projektów, sporo pomysłów, ale brak nam niezbędnego rozpędu do szybkiego ich realizowania.

(Józef Bargier).

Harcerz Wileński, № 7 z dn. 30/I 1921 r. (Wilno, ul. Dąbrowskiego № 5) wpadł przypadkowo Redaktorowi w ręce na dworcu kolejowym. Cóż można powiedzieć o piśmie z tego jednego numeru? tyle, że jest przeznaczone na obsłużenie potrzeb zarówno męzkiego i żeńskiego Harcerstwa, jak i Starszych harcerzy, a w pewnej mierze nawet potrzeb polskiej młodzieży nie-harcerskiej, a nawet żołnierza wogóle. Zwraca uwagę dział korespondencji i odpowiedzi. Jest powieść, zresztą, czy harcerska? a jej temat wybitnie polityczny nie nadaje się do pisma harcerskiego — Żałujemy i nie uważamy tego za dobre, że Harcerz Wileński przez przypadek i dworzec kolejowy dopiero do nas doszedł. Jesteśmy najstarsi w życiu harcerskiem i sądzimy, że wszystka „pismowa" brać harcerska powinna się nam (nie dla kontroli, ale dla przyzwoitości rodzinnej) przedstawiać pierwsza. Mybyśmy chcieli być grzeczniejszymi „przysyłać się" najpierw, ale skądżeż i jakżeż możemy przeczuć, że jakieś pismo się gdzieś zacznie wydawać... Zresztą, życzymy jaknajowocniejszej pracy w ciężkich warunkach tamtejszych. Czuwaj! i objaw się nam, Harcerzu Wileński, we wszystkich numerach, dotąd wydanych.

Z Polski.

Pamięć Waszyngtona, wielkiego obywatela Ameryki Północnej, znakomitego męża, który z niezłomną wiarą walczył o niepodległość Amerykańskich Stanów Zjednoczonych, uczczono uroczystością w Domu Oficera polskiego, przy obecności Naczelnika Państwa, jen. Hallera, ambasadora Stanów Zjednoczonych i licznych gości. Przemówienia, szereg utworów muzycznych, żywy obraz, wyobrażający Waszyngtona, Kościuszkę i Pułaskiego — złożyły się na piękną i podniosłą całość. Przytaczamy piękny wiersz Or-Ota, wygłoszony na tej uroczystości.

WASZYNGTON.

Waszyngton! Imię, które z krańca w kraniec świata,
Jak błyskawica wiosny, płomieniem przelata,
Ogrzewa słońcem życia ludów ziemskie włości,
Miljonem strzałów huczy na tryumf wolności,
W dziedzinę wolnych duchów wkracza zorzy bramą
I, stwarzając swobodę—jest swobodą samą!

Waszyngton! Obywatel i żołnierz zarazem!
On pierwszy targnął zgniłym starych wieków głazem,
On rozpalił ten wiecznie gorejący krater
Rewolucji,—miecz Boży, okutych bohater,
Co, goniąc wzrokiem orła ku dni nowych cudom,
Krzyknął tyranom świata: „Zwróćcie wolność ludom!"

Waszyngton! Nad boiskiem przelatując krwawem,
Jego duch jest Zwycięstwem, jego miecz jest Prawem,
Żelazo, którem walczy, od krwi mężnych święte,
Buduje życie Boże, zabija przeklęte,
Pożogą wskrzesicielską dwa światy zczerwienia,
I laur ciska na pęta, i w Pieśń się zamienia!

Znak daje wielkim duchom zza morza rakieta,
Gna w burze oceanu okręt Lafayetta,
Z nosicielką wawrzynów, Francją, której blaski
Staną się glorją wolnych, leci w bój Pułaski,
I ów, co skroś bezmierne fal kipiących wody,
Kościuszko, dwa na wieki związuje narody!

Więc tam, aby Człowieka stworzyć z niewolnika,
Któż krwią się broczy? Polska, Francja, Ameryka...
Więc, aby glob podniebny miał do życia prawo,
Któż śmierci z wzgardą stawi pierś od ciosów krwawą?
Któż wśród kul w Jutro biegnie, nie dbając, czy skona?
Ty, Francjo! My, Polacy! i lud Waszyngtona!

Ameryko! Twój sztandar, co się w gwiazdach pławi,
Rozpostarł się nad kluczem wędrownych żórawi,
Lecących niegdyś z Polski, umęczonej w pętach;
Tyś rękę położyła na krwawych orlętach
I gniazdo im otwarłaś, gdzie zorza poranna,
A to była zapłata za krew z pod Sawannah.

Ojczyzno Waszyngtona! dziś, wolni z wolnymi,
Stoimy na boisku, co krwią świeżą dymi,
Kończącą rozpoczęte przed latami dzieła;
Ani jedna jej kropla marnie nie zginęła,
A świat, co z krwi przelanej szlachetny wyrośnie,
Skłoni się waszej dawnej, naszej—nowej wiośnie.

Pismo Akademji umiejętności. „Głosy z nad Odry", organ górnośląskiego „Towarzystwa oświaty im. św. Jacka", ogłasza ciekawe pismo Akademji Umiejętności w Krakowie do górnika górnośląskiego Walisa, zbieracza pieśni ludowych..

W roku 1886 Łukasz Walis, maszynista górniczy z Rozbarku pod Bytomiem, zaczął zbierać pieśni ludowe, poważnie zagrożone germanizacją.

Inny górnik Musialik, muzykant ludowy, spisał stare melodje tych pieśni. W ten sposób obaj zebrali około $1^1/_2$ tysiąca starych pieśni ludowych górnośląskich.

Za pośrednictwem ks. dr. Szramka z Mikołowa, redaktora wyżej wspomnianego pisma, pieśni te zostały wysłane do Akademji Umiejętności w Krakowie. Niedawno Akademja Krakowska wystosowała na ręce górnika Łukasza Walisa następujące pismo:

„Polska Akademja Umiejętności otrzymała za pośrednictwem ks. Szramka zbiór ludowych pieśni górnośląskich, obejmujących przeszło 1.000 utworów przez Pana w ciągu wielu lat wśród licznych trudności skrzętnie zebranych.

Zanim pomyślniejsze od obecnych warunki pozwolą Polskiej Akademji Umiejętności ogłosić ten zbiór pieśni drukiem w wydaniu naukowem, wyraża Polska Akademja Umiejętności Panu serdeczne podziękowanie za udzielenie jej tak cennego materjału do publikacji i składa Panu słowa najpełniejszego uznania za tę żmudną, z ducha miłości Ojczyzny Polskiej poczętą pracę, stwierdzającą ponad wszelką wątpliwość, że polskim jest lud górnośląski, który śpiewa te pieśni.

W przeddzień połączenia się ludu górnośląskiego z Macierzą, dokonałeś Pan dzieła, które nazwisko Pańskie zapisze trwałemi zgłoskami w szeregu zasłużonych zbieraczy ludowych pieśni polskich.

(—) Podpisany prof. *Kostanecki*, sekretarz generalny i prof. *Morawski*, prezes.

O zamek królewski na Wawelu. Kierownictwo odbudowy zamku królewskiego ogłosiło odezwę, nawołującą do składania funduszów na prowadzone na Wawelu roboty restauracyjne. Fundusz będzie zbierany w postaci cegieł-kamieni, wmurowywanych w ściany murów obronnych Zamku, z nazwiskami ofiarodawców. Sumy zbierane wynoszą każdorazowo 30.000 mk. (opłata jednodniowej robocizny). Dotąd 27 takich kamieni już wstawiono w mury Wawelu, rozpoczynając od wylotu przy ul. Kanonicznej. Dwie z tych cegieł mają nazwiska Amerykanów, jedną ofiarowali oficerowie 4-go pułku piech. W. P. — Zaszczytem będą wobec pokoleń następnych te białe tablice. Czyż zbraknie na tych honorowych cegłach Drużyn i Chorągwi harcerskich oraz Kół Przyjaciół i Kół Starszych Harcerzy? Niech pośpieszą dopomóc do tego, aby stary królewski Wawel, pamiątka pamiątek całej Polski, jaknajprędzej stanął w całej dawnej krasie i okazałości! I redakcja „Harcerza" chciałaby mieć taką tablicę honorową, ale wiadomo wam, że jest uboga, jak mysz kościelna, co mówimy, jak trzy myszy! Więc, poczynając od dzisiaj ogłasza składkę na Wawelską tablicę honorową „Harcerza". Z wdzięczności, będzie przyjaciół pisma, manifestujących swe uczucia setkami i zwykłemi markami, ogłaszać w piśmie. Czuwaj!

Uniwersytet i Politechnika na Górnym Śląsku—mają być założone jaknajprędzej po przyłączeniu Śląska do Polski, wedle wniosku nagłego, wniesionego do Sejmu warszawskiego. Zwłaszcza chodzi o Politechnikę.

2-ga Armja W. P. drobnemi składkami złożyła na Śląsk Górny do dnia 20 lutego 2.100.000 mk., 60.000 rb. car., 18.000 mk. niem., 18 asygnat pożyczki i pewną ilość kosztowności złotych i srebrnych.

Syn znakomitego Stanisława Szczepanowskiego — równie Stanisław, inżynier, złożył w darze jeden milion mk. na Śląsk Górny.

Stypendjum im. gen. Hallera powstało z czystego zysku, osiągniętego z założonego przez Komendanta obozu, ppołk. M. Dienstl-Dąbrowę „Domu Żołnierza polskiego w La Mandrie di Chivasso". Stypendjum otrzymywać będzie 10 synów byłych żołnierzy i oficerów wojska polskiego, formowanego we Włoszech.

Warszawskie kuratorjum Państw. Komisji ochrony przyrody na odbytem w 1-ej połowie lutego posiedzeniu, poza drobnemi sprawami bieżącemi, zastanawiało się nad ochroną orła w Tatrach, którego miejscowa ludność tępi, ażeby zaopatrzyć w orle pióra oficerów kompanji górskiej. Wystąpiono do M. S. W. o zastąpienie orlich piór przez inne i o zakaz tępienia orła przez wojskowych.

Przedsięwzięto środki, zmierzające do zgromadzenia w puszczy Białowieskiej żubrów, które jakoby pojedyńczo błąkają się w sąsiadujących z puszczą lasach.

Przeprowadzono dyskusję nad wyborem na Pojezierzu charakterystycznego krajobrazowo jeziora na pomnik natury.

Omówiono sposoby zabezpieczenia w jeziorze Wigierskiem rzadkich gatunków ryb: siei, sielawy i stynki.

Postanowiono poprzeć u władz państwowych inicjatywę Polskiego Tow. Krajoznawczego, zmierzającą do utworzenia rezerwatu ze Świtezi, za czem przemawiają nietylko względy natury przyrodniczej, ale i historycznej

Wreszcie zastanawiano się nad sposobami szerzenia idei ochrony przyrody ojczystej wśród społeczeństwa.

W następnym numerze „Harcerza" ukaże się większy artykuł dha T. S. o Państwowej Radzie Ochrony Przyrody

Puszcza Białowieska polskim „parkiem narodowym". Prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, Dr. Wł. Szafera w swoich „Wrażeniach z wycieczek do Puszczy", tak mówi o Puszczy Białowieskiej, jako o Parku Narodowym.

Puszcza Białowieska, wraz z przylegającemi do niej puszczami: Lacką, Świsłocką, Szereszewską i Jałowiecką, stanowi największy na niżu Europy środkowej obszar leśny, powierzchni około 35 mil kwadratowych. Ten olbrzymi las zachował w wielu swych partjach zgoła dziewiczy charakter, dzięki wyjątkowym warunkom, w jakich się od bardzo dawna znajdował.

Przez długie wieki swej przynależności do Polski był on ochroniony dla królewskiej zwierzyny (tur, żubr, łoś, jeleń), która w tej oddalonej od wszelkiego życia spokojnej ostoi, pod opieką królewskich leśników utrzymywała się doskonale. Nie znaczy to, by za czasów polskich była puszcza lasem zupełnie nietykalnym. Przeciwnie, istniał tu od niepamiętnych czasów pierwotny przemysł drzewny, polegający na usuwaniu z drzewostanów drzew zeschłych, które przeważnie na miejscu w puszczy zużywano do wyrobu potażu, smoły i terpentyny. Oprócz tego dostarczała puszcza od niepamiętnych czasów budulcu wsiom, obok niej rozsiadłym. Po za drewnem, była puszcza zawsze ulubionym terenem dla hodowli dzikich pszczół i dla zwierzyny łownej; obszerne jej polany i łąki, nad potokami położone, były stale koszone i dostarczały ogromnej ilości siana.

Po przejściu puszczy pod panowanie rosyjskie, uznano cały obszar właściwej puszczy Białowieskiej za własność państwową. W r. 1888 ukazem carskim została sama puszcza Białowieska ogłoszona, jako własność carska (około 128.000 ha), podczas gdy sąsiadująca z nią puszcza Lacka, pozostała nadal własnością państwową.

Pod rządami rosyjskiemi puszczy działo się dobrze. Imperjum rosyjskie, posiadające nadmiar lasów, nie potrzebowało podnosić ręki na uświęcone tradycją polowań królewskich ostępy, które nadal były dogodnem schronieniem żubra i innej szlachetnej zwierzyny. W r. 1802, wydał car Ale-

ksander I, ukaz, chroniący raz na zawsze żubra, a w r. 1820, został uznany teren puszczy po wsze czasy za nietykalny. Odtąd, przez długie dziesiątki lat nie widziała puszcza siekiery. Usuwano z niej tylko drzewa suche i wykroty z miejsc łatwiej dostępnych.

Dopiero w ostatnich dziesiątkach lat przed wojną rozpoczęto tu i ówdzie w puszczy robić planowe zręby, które przecie skrupulatnie oczyszczano i natychmiast zalesiano, a po zalesieniu otaczano silnem ogrodzeniem, chroniącem młodnik przed zwierzyną. Zrębów takich znajduje się jednak w puszczy znikoma tylko ilość, tak, że nie wpływają one wiele na pierwotny charakter całości.

Dopiero Niemcy, zająwszy w lecie, w r. 1915 Puszczę Białowieską, wywołali w niej gwałtowny przewrót. Przekreśliwszy bez skrupułu tradycją wieków uświęconą nietykalność Puszczy, uznali ją odrazu za cenny łup wojenny, który należało jaknajprędzej i jaknajwydatniej zużyć dla własnej korzyści. Na jak wielką skalę podjęli zdobywcy eksploatację szanowanych, olbrzymich rezerw drzewnych w Puszczy, tego dowodzą najlepiej kolosalne wkłady, jakie poczynili w postaci licznych i na największą miarę budowanych w Puszczy zakładów przemysłowych.

Zważywszy, że odbudowywująca się z pożogi wojennej Polska potrzebuje koniecznie wielkich ilości budulcowego materjału drzewnego, oraz zważywszy z drugiej strony katastroficzne wprost wyczerpanie w czasie wojny lasów polskich, wydaje się być rzeczą nieuchronnej konieczności państwowej sięgnięcie do puszczy Białowieskiej po część jej skarbów materjałowych. Zakres i tempo tej koniecznej eksploatacji muszą być jednak postanowione przez Rząd nasz z pełną odpowiedzialnością przed narodem, dla którego puszcza Białowieska przedstawiać będzie nadal, tak jak dotychczas, obok wartości materjalnej także niezmierną wartość moralnej natury Rozumny plan gospodarczy, którym stopniowo obejmiemy niezbrodzone dotąd obszary puszczy, musi zabezpieczyć trwale absolutną nietykalność pewnej jej części, która utrzymana po wszystkie czasy jako t. zw. „park natury", stanowić będzie zarówno naturalną ostoję dla fauny i flory pierwotnej, tak bardzo tutaj charakterystycznej, jak niemniej teren dla badań naukowych.

„Park natury" lub, jak mówią w Ameryce, „park narodowy", jaki moglibyśmy uzyskać przez pozostawienie w stanie pierwotnym pewnej, znaczniejszej części puszczy Białowieskiej (ok. 60 km²) miałby doniosłe znaczenie naukowe i wychowawcze. Tutaj na łonie natury pozostawionej samej sobie, możnaby swobodnie studjować życie lasu i badać pierwotną florę i faunę. Tutaj zjeżdżałyby się rokrocznie z całej Polski wycieczki szkół średnich i szkół zawodowych (zwłaszcza leśnicy) i tutaj mogłaby się odbywać nauka poglądowa, któraby wprowadzała uczniów w tajemniczy świat cudów przyrody dziewiczej. Tutaj ściągaliby bez wątpienia nietylko z kraju, lecz także z zagranicy liczni turyści, leśnicy, przyrodnicy i artyści, aby czerpać z niewyczerpanego zdroju wrażeń, jakie daje każdemu, odczuwającemu piękno przyrody nieskalana w swem pierwotnem pięknie puszcza leśna.

Słowem polski „park narodowy" w Puszczy Białowieskiej stałby się obok podobnych „parków" Stanów Zjednoczonych Ameryki, Australji, Szwajcarji lub Szwecji, atrakcją dla miłośników przyrody całego świata i przyczyniłby się w dużym stopniu do podniesienia u nas zdrowego ruchu turystycznego i krajoznawczego.

Liczne i wielkie korzyści, jakieby przynosił bezpośrednio lub pośrednio taki „park narodowy", położony w sercu ostatniej polskiej puszczy leśnej, zapłaciłyby sowicie za straty materjalne, jakie poniesćby musiała nasza gospodarka leśna. przez wyłączenie z planu użytkowania tej części puszczy Białowieskiej.

Słoneczne miasto w Polsce. Nazwę „Słoneczne miasto"—nadała polska dziatwa swemu zakładowi wychowawczemu, położonemu w pobliżu Białegostoku. Zakład ten jest najlepiej urządzonym ze wszystkich tego rodzaju zakładów w Polsce, która ma przed sobą olbrzymie zadanie zaopiekowania się i wychowania półmiljona sierot.

„Słoneczne Miasto" to cała grupa budynków większych i mniejszych, w których sieroty, zbierane z okolic, zniszczonych wojną, znajdują schronienie i doskonałą opiekę.

Czterdzieści procent dzieci, tam umieszczonych, nie mają ojca ani matki; przeważna zaś większość nie ma ojców.

Wielki ten sierociniec znajduje wygodne pomieszczenie w budynkach, które przed wojną światową służyły za baraki dla wojska rosyjskiego. Główny budynek jest ogromnym gmachem. O jego wielkości można wyrobić sobie wyobrażenie na podstawie tego faktu, iż posiadłość ma 1414 okien. Naokoło tego budynku ciągnie się długi szereg namiotów. To Amerykański Czerwony Krzyż tutaj współdziała z rządem polskim w prowadzeniu tej instytucji, która służy, jako wzór dla tego rodzaju instytucji w całej Polsce.

Była właśnie pora obiadowa, gdy przybyłem do „Słonecznego Miasta", pisze w swem sprawozdaniu C. D. Morris, dyrektor Am. Czerw. Krzyża. Matrona, której dzieci dały przydomek „Matki Miłosierdzia", wprowadziła mię do wielkiego pokoju jadalnego, gdzie ujrzałem setki dzieci, spożywających pilnie zupę. Następnie powiedziała mi, że wszystkie dzieci, przyjęte do tego sierocińca. cierpiały na różne choroby. Gdy jednak spojrzałem powtórnie, nie ujrzałem ani jednej twarzy, któraby wykazywała brak zdrowia — i nie omieszkałem zrobić odpowiedniej uwagi.

„Tak" — odrzekła — „ale te dzieci są tu już przeszło dwa miesiące. Powinien Pan zajrzeć do szpitala i zobaczyć, jak niektóre dzieci są zrujnowane fizycznie".

Oprócz regularnej nauki szkolnej, trwającej przez 10 miesięcy, od września do czerwca. dzieci pobierają także naukę pożytecznych rzemiosł. Chłopcy mają własny ogród, warsztat stolarski i warsztat do nauki nitowania. Dziewczęta zaś uczą się kroju, szycia i reperowania ubrań własnych, robót szydełkowych, prowadzenia domu, praktycznej hygieny i opiekowania się chorymi.

Zwrócono mi uwagę na chłopca, liczącego 12 lat, którego czyste ubranko i okrągła twarz przypomniały mi przez swój kontrast wynędzniałe twarze, jakie widziałem blisko frontu. „To jest nasz ogród! — powiedział dumnie do mnie, wyprowadzając mię z pomiędzy budynków i ukazując znaczny kawałek ziemi, będący pod uprawą.

„Czy tam pracujecie"? — zapytałem.

„O, tak! Dwustu nas pracuje na zmiany. Mamy kierownika. Jest nim dorosły mężczyzna. On nam pomaga".

„A co uprawiacie".

„Wszystko" — odpowiedział szybko. „Wszystko, co spożywamy. Dla dziewcząt także. One szyją" — tłumaczył ich nieobecność przy pracy w ogrodzie.

„Gdzie mieszkałeś, zanim tu przybyłeś?" — zapytałem z ciekawością.

„Na drodze — z innymi" — odpowiedział z prostotą. „Mama umarła".

Weszliśmy do ogrodu, idąc wzdłuż długich rzędów ziemniaków, buraków, cebuli i innych warzyw.

Warsztat stolarski mieści się w budynku powojskowym, obecnie jasnym i dobrze oświeconym, pełnym życia, stuku i zgiełku od młotków i pił. Od chwili założenia tego zakładu całe urządzenie wewnętrzne i wszelkie reperacje wykonane zostały przez 80 chłopców. W stadjum wykończenia oglądałem krzesła, stoły i różnego rodzaju meble. Ławki ustawione są wzdłuż ścian i zaopatrzone są w haki do zawieszania narzędzi stolarskich. Narzędzia, któremi chlubią się bardzo chłopcy, są darem Młodzieży Amerykańskiego Czerwonego Krzyża.

W warsztacie nitowniczym inna grupa chłopców zajęta była szczerze pracą. Chłopcy ci zaprowadzili wszyst-

kie potrzebne rury dla całej instytucji. Starsi z nich zarobkują także poza instytucją ze swymi instruktorami.

Przed wieczorem miałem sposobność zwiedzenia klasy szycia, w której pracuje 24 dziewcząt, robiąc i reperując całą odzież dla dziewcząt i chłopców tego zakładu. „To jest najnowszy styl amerykański", powiedziała mi jedna maleńka panienka, z błyszczącemi niebieskimi oczkami, pokazując mi jakąś wykończoną część garderoby damskiej: koloru czerwonego i żółtego, te dziewczęta bowiem lubią bardzo jasne kolory.

Regularne zajęcia froeblowskie z pociechami poniżej sześciu lat odbywają się codziennie, a dla starszych dzieci planowane są raz na tydzień specjalne wycieczki i zabawy pod nadzorem odpowiedzialnego opiekuna,

Jak krowy i konie uciekły bolszewikom. — O niezwykłym fakcie donoszą z pod Łomży:

Bolszewicy, jak wiadomo, zabierali tam z każdej wsi i z każdego dworu cały prawie żywy inwentarz. Między innemi zabrali też ze wsi Gałązki 30 krów i dwadzieścia kilka koni—oprócz wszystkich świń (przepraszam!), gęsi, kur i t. d. Pewnego dnia, kiedy jeden z gospodarzy siedział zadumany, usłyszał nagle zdaleka jakieś ryki i parskania.

Zerwał się, spojrzy: a za płotem stoi gromadka krów i koni, i rodzina biegnie, wznosząc radosne okrzyki.

„Rety! Toć nasze krowy, nasze konie!"

I tak było rzeczywiście. Wróciło kilkanaście krów i siedemnaście koni.

Wróciły i do sąsiedniej wsi. Wróciły nie wszystkie, ale trafiły doskonale: każda krowa, każdy koń do swej obory, do swojej stajni, do swojego właściciela.

Dziwił się tylko któryś żydek, dlaczego świnie, zabrane przez bolszewików, nie wróciły?

„Głupiś!"— odpowiedzieli mu — „Zostały z bolszewikami — tam u swojej „familji", choć żydki ich nie lubią..."

Ze świata.

Dzień polski w Paryżu będzie w najbliższych dniach zorganizowany w licznych teatrach paryskich, pod patronatem wybitnych osób z pośród inteligencji francuskiej i polskiej, na dochód Komitetu pomocy inwalidom i sierotom po ofiarach wojny w Polsce. Na ten sam cel złożyły równie większe sumy Banque de France oraz inne instytucje finansowe i wielkie przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe.

Wyspa Grenlandja pomału posuwa się na zachód. Stosownie do obserwacji, porobionych w roku 1907 przez J. P. Kock, duńskiego uczonego i podróżnika, w roku tym Grenlandja znajdowała się o trzy minuty dalej na zachód, aniżeli w roku 18 0, gdy robiła obserwacje niemiecka ekspedycja. Wobec tego, w 37 latach Grenlandja posunęła się na zachód o 1.333 jardów.

Poraz pierwszy zauważono posuwanie się Grenlandji w roku 1823. Porównywając położenie Grenlandji z roku 1813 i z roku 1870, przekonano się, że wyspa posuwa się każdego roku o 19 jardów.

Koty. Jedno z pism angielskich podaje następującą historję z życia zwierzęcego. Stara kotka przyprowadziła do kuchni swych państwa młodego czarnego kotka z sąsiedniego domu i dopuściła go do przeznaczonego dla siebie obiadu. W kilka dni później czarny kotek przyszedł znowu, ale tym razem miał na szyi wstążeczkę z napisem: „Proszę tego kota nie karmić, ale wypędzić go do domu". Kucharka, stosując się do żądania właściciela, wygnała go, ale stara kotka obiad swój podzieliła z nim w ogrodzie. I czarny gość pojawiał się znowu co dnia, czasami nawet wślizgując się do kuchni. Aż przyszedł czas, że począł ujawniać pełną zapału działalność, zastępując starą, osłabłą kotkę w jej domowych obowiązkach, i codziennie znosił do kuchni całe szeregi upolowanych myszy.

DZIAŁ URZĘDOWY.

Rozkaz N. Z. H. P. L. 6 z dnia 20. II. 1921 r.

Mianowania i zatwierdzenia.

1. Naczelnictwo uchwałą z dnia 10/II zatwierdziło Zarząd Oddziału Lwowskiego w następującym składzie:

Dr. Wiktor Hamerski, Naczelnik Oddz. Lw. Gen. Prokuratury—przewodniczący.

Poseł Jan Wasung, vice prezes Obyw. Kom. Wyk. Obr. Państwa—zastępca przewodniczącego.

Władysław Brodacki, dyrektor Spółki Obrotu Towarowego—skarbnik.

Jadwiga Włodkówna—K-tka Chor. Żeńskiej — sekretarka.

Dr. Kazimierz Czarnik, adw. kraj., prezes Zw. Tow. gimn. Sokol.

Dr. Tadeusz Fiedler, prof. politechniki.

Dr. Franciszek Groer, prof. Uniwersytetu Lwowskiego i lekarz Chorągwi Lwowskiej.

Marja Jaworska, inspektorka szkolna.

Gen. por. Robert hr. Lamezan-Salins, d-ca Okręgu Gen. Lwów.

Gen. ppor. Maxymiljan Linda — d-ca placu i miasta.

Dr. Zygmunt Markowski — rektor Akad. Wet., kurator fundacji ś. p. D-ra Alf. Burzyńskiego.

Dr. St. Niemczycki—prof. Akad. Weter. — Komendant Chorągwi Lwowskiej Z. H. P.

Juljan Obirek — vice prezydent król. stoł. m. Lwowa.

Michał Podlaski—inżynier.

Dr. Eugenjusz Romer — prof. Uniwersytetu Lwowskiego.

Dr. St. Sobiński — prezydent Rady Szkolnej Krajowej, delegat Ministerswa W. R. i O. P.

Dr. Leonard Stahl — vice prezydent król. stoł. m. Lwowa.

X. Gerard Szmyd—zastępca Komendanta Chorągwi Lwowskiej.

Prof. I. Tomanek — prof. Akademji Handlowej we Lwowie.

Dr. Adam Głażewski—dyrektor Tow. Kredytowego Ziemskiego.

Dr. Antoni Wereszczyński — radca Wydziału krajowego.

Bolesław Wysłouch—redaktor.

2. Naczelnictwo Z. H. P. uchwałą ź dnia 10/II zatwierdziło następujący skład K-dy Chorągwi Krakowskiej:

Dh T. Biernakiewicz—Komendant Chorągwi.

Dh H. Kapiszewski—przyboczny (sekretarz).

Dh Wł. Spoliński—referent organizacyjny.

Dh Kazimierz Parafiński—referent skarbowy.

3. N. Z. H. P, zatwierdziło kooptację druha Jana Iwasiewicza do Zarządu Oddziału Warszawskiego.

4. Druha pr. Klemensa Jędrzejewskiego mianuję z dniem 6 b. m.—Komendantem Okręgu Płockiego; druha Stefana Łosia z d. 6 b. m. — zastępcą Komendanta Okręgu Płockiego.

5. Ustanawia się Samodzielny Hufiec Białostocki z powiatami: Bielskim, Wysoko-Mazowieckim, Sokolskim, i (czasowo) Grochowskim.

6. Przyjęci do Związku Harcerstwa Polskiego:

a) Sejmik Powiatowy w Skierniewicach; przedstawiciel na Zjazd—Starosta, dh Gajewski.

b) Koło Przyjaciół Harcerstwa w Milanówku; Zarząd Koła stanowią:

Dh Jan Sianożęcki—przewodniczący.

Dh Gabryel Frasunkiewicz—sekretarz.

Dhna Wacława Jastrzębska—skarbniczka.

Dh Tadeusz Dębicki—delegat drużyn męskich.

Dhna Natalja Janowska — delegatka drużyn żeńskich.

Dh Dr. Stróżecki—opiekun drużyn męskich.

Dhna Janina Benkowska — opiekunka drużyn żeńskich.

Kontrola oznak harcerskich.

W myśl paragrafu IX p. 9 Ogólnego Regulaminu Wewnętrznego, instruktorzy i instruktorki Głównej Kwatery, posiadający odpowiednie upoważnienie Naczelnika (względnie Naczelniczki) Głównej Kwatery, mają prawo sprawdzania czy harcerze (harcerki) posiadający jakieś oznaki posiadają wiadomości i sprawności, wymagane przez program odpowiednich prób. W razie stwierdzenia, że wyszkolenie harcerza nie odpowiada posiadanej oznace, instruktor zawiadamia o tem właściwą Komendę Hufca, która zawiesza prawo do oznaki. Odpowiednią notatkę w książce służbowej wpisuje drużynowy (kierownik drużyny).

Harcerze, którzy nie brali udziału w obronie państwa.

Wobec zapytania, jak postępować z harcerzami, którzy nie zgłosili się do służby pomocniczej, względnie wojskowej, wyjaśnia się: harcerzy tych należy poddać Sądowi Harcerskiemu, który rozpatrzy przyczyny nie zgłoszenia się ich do akcji obrony państwa i wyda w tej sprawie opinję.

Co do sposobu utworzenia sądu i jego działania, należy się stosować do Rozkazu Głównej Kwatery M. L. 12 z dn. 7. XII. 1920 r., punkt 6: „Harcerski Sąd koleżeński". Sąd może w razie potrzeby być powołany przez Komendę Chorągwi lub Okręgu także w miejscowości, nie będącej siedzibą danej Komendy.

Sekretarz Generalny: *(—) Wł. Nekrasz.*
Przewodniczący Z. H. P. *(—) Gen. J. Haller.*

ZWIĄZEK HARCERSTWA POLSKIEGO
Oddział Warszawski — Warszawa, 22.II.1921.
Komenda Chorągwi Męskiej — ul. Smolna 30.

ROZKAZ L. 12.

1. Zjazd Oddziału.

Na mocy postanowienia Tymczasowego Zarządu Warszawskiego Oddziału Z. H. P. z dn. 16/II 1921 r. odbędzie się w Warszawie w dn. 20 i 21 marca b. r. Zjazd Oddziału Warszawskiego.

2. Udział w Zjeździe.

W Zjeździe Oddziału winni wziąć udział wszyscy kierownicy pracy harcerskiej od zast. drużynowego w górę. Na mocy jednak Statutu i Regulaminu Wewnętrznego Z. H. P. oraz decyzji Naczelnictwa z dn. 16/II 1921 r. L. 4885/4515 prawo głosu decydującego przysługuje jedynie:

1. podharcmistrzom i podharcmistrzyniom, biorącym czynny udział w pracy drużyn na terenie Oddziału,
2. delegatom Kół Starszych Harcerzy,
3. delegatom Kół Przyjaciół Harcerstwa.

3. Rozpoczęcie Zjazdu.

Zjazd rozpocznie swe obrady dn. 20/III 1921 r. o godz. 10 rano w gmachu Centralnego T-wa Rolnfczego, ul. Kopernika 30.

4. Porządek obrad Zjazdu.

Podaję do wiadomości d-hów porządek obrad Zjazdu Oddziału:

1. Msza św. o godz. 9-ej w kościele św. Aleksandra, plac Trzech Krzyży.
2. Zagajenie obrad.
3. Wybór prezydjum Zjazdu.
4. Sprawozdanie z działalności Komend Hufców.
5. Sprawozdanie Komend Chorągwi Ż. i M.
6. Sprawozdanie Tymczasowego Zarządu Oddziału.
7. Referat Dh-ny Natalji Majewskiej: „O zadaniach i środkach pracy harcerskiej w drużynach".
8. Hygiena w Harcerstwie.
9. Sprawa Kół Przyjaciół Harcerstwa.
10. Sprawa kolonji letnich.
11. Sprawa zlotu drużyn Oddziału.
12. Wybór 2-ch kandydatek na komendantkę Chorągwi Warszawskiej.
13. Wybór 2-ch kandydatów na komend. Chorągwi Warszawskiej.
14. Wybór Zarządu Oddziału Warszawskiego.
15. Wybór Komisji Rewizyjnej.
16. Wolne wnioski.
17. Zamknięcie Zjazdu.

Uwaga. Tylko wnioski zgłoszone w Komendzie Chorągwi Męskiej, ul. Smolna 30, do dnia 13 marca 1921 r., i nieprzekraczające kompetencji Zjazdu Oddziału będą rozpatrywane.

5. **Zawiadomienie Zarządów K. P. H.**

Dhowie Komendanci Hufców i Drużynowi zawiadomią Zarządy Kół Przyjaciół Harcerstwa o treści powyższego rozkazu i dołożą wszelkich starań, aby delegaci Kół byli na Zjeździe. Czuwaj!

Za zgodność: (—) *H. T. Kossakowski*
(—) *Jan Terpiłowski.* Komendant Chorągwi

Rozkaz Głównej Kwatery M. L. 14 z dnia 16. II. 1921 r.

1. **Pozdrowienie weteranów 1863 roku.**

Na podstawie uchwały Naczelnictwa Z. H. P. z dnia 10/II 1921 r., polecam oddawać weteranom 1863 roku honory harcerskie na równi z honorami, należnemi instruktorom harcerskim.

2. **Instruktorzy.**

a) W myśl Ogólnego Regulaminu Wewnętrznego (A I. 6) instruktorzy przy mianowaniu podharcmistrzami lub przodownikami, przydzielani są do Głównej Kwatery, Komend Chorągwi, Okręgów, Hufców Samodzielnych i stamtąd dopiero otrzymują przydział dalszy. Zmiana przydziału musi przejść przez rozkaz Naczelnictwa lub rozkaz G. K., o ile Naczelnictwo przydzieliło danego instruktora do G. K.

b) Przypominam: Komendy, którym przydzielono instruktorów, są obowiązane prowadzić ich stałe wykazy (ewidencje). Każdej chwili musi być widoczne w wykazach, jaką służbę pełni instruktor (o urlopach patrz Og. Reg. Wewn. A I, 9). Sprawa ta jest bardzo ważna nie tylko ze względu na prawo udziału podharcmistrzów w Zjazdach Walnych, ale przedewszystkiem ze względu na utrzymywanie instruktorów, mianowanych podharcmistrzami i przodownikami, *w stałej pracy.* Bez należytego dopilnowania tego, nigdy nie osiągniemy sprężystości organizacji przez obowiązkowość jej członków.

c) Zarządzam:

I. Komendantów Chorągwi, Okręgów, Hufców Samodzielnych czynię na podstawie Og. Reg. Wewn. (C. IX. 8) osobiście odpowiedzialnymi za ścisłe przestrzeganie przepisów regulaminu, dotyczących wykazów instruktorów.

II. Wykazy instruktorów przydzielonych do G. K. M. prowadzi przyboczny Naczelnika G. K. M.

3. **Krzyże harcerskie.**

Z powodu trudności z przygotowaniem materjału na krzyże i przeciążenia wytwórni oznak wyrobem znaczków plebiscytowych—Główna Kwatera nie mogła dotychczas dostarczyć krzyżów, zamówionych przez Okręgi i Chorągwie. Dostarczenie według przyrzeczeń wytwórni ma nastąpić w ciągu lutego.

(—) *St. Sedlaczek.*
Naczelnik Głównej Kwatery M.

Za zgodność: (—) *Olgierd Grzymałowski.*
Podharcmistrz i przyboczny Naczelnika G. K. M.

SPROSTOWANIE. W numerze 1 — 3 przez pomyłkę przy łamaniu punkt „4 Mianowania", umieszczono jako zakończenie rozkazu Głównej Kwatery M. l. 13. Punkt ten stanowi część rozkazu Naczelnictwa Z. H. P. l. 2 i powinien być umieszczony po Instrukcji w sprawie szkolnych drużyn harcerskich, na stronicy 20.

OD REDAKCJI.

Z numerem bieżącym (8—9) Redakcja osiąga wyrównanie numerów porządkowych pisma z datami, w jakich numery „Harcerza" winny się były ukazywać. Mianowicie: № 1 — 3 odpowiada datom: 8 st., 15 st. i 22 st; № 4 — 5 odpowiada datom: 29 st. i 5 lut.; № 6 — 7 odpowiada datom: 12 lut. i 19 lut.; № 8 — 9 odpowiada datom: 26 lut. i 5 mar; № 10 wyjdzie normalnie nadatę 12 marca. W ten sposób czytelnicy „Harcerza" do dn. 5 mar. otrzymali 72 strony druku, t. j. tyle, ile im się za ten czas należało.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Rozwiązanie logogryfu, zamieszczonego w № 1, 2, 3, nadesłała dha *W. Kwaśniewska,* V dr. im. St. Czarnieckiego w Warszawie i dh *St. Gabryszewski* 41 dr. im. K. Marcinkowskiego w Warszawie.

Treść numeru 8 i 9:

Administracja: K.-Przedm. 5. Tel 145-54. Redakcja: Aleje Ujazdowskie 37 m. 12. Tel. 266-85.

Wydawca: Związek Harc. Polsk. w osobie Ignacego Kozielewskiego. Redaktor: Ignacy Kozielewski.

Druk. i Lit. p. f. „JAN COTTY" w Warszawie, Kapucyńska 7.